

HONOROWY GOŚĆ - 2

Ksiądz Jozef Kubicki, opiekun misjonarzy na wschodzie z ramienia polskiego episkopatu, odwiedził Uzbekistan w najgorętsze dni roku. Upodobał sobie wieczorne wędrowki po stolicy, bo właśnie o tej porze powracał z wizyty w poszczególnych parafiach w terenie. Nie powinno to dziwić, bo chodzenie po Taszkencie w skwarze dnia nie należy do przyjemności. Wieczory natomiast są niesamowite i ja również po raz kolejny odkryłem uroki subtropiku. Pierwszym odwiedzanym miastem na trasie pobytu gościa była Bucharą gdzie spędził parę dni i otrzymał konieczną w takich sytuacjach rejestrację dla cudzoziemca w specjalnym oddziale milicji. Wiza nikogo przed niczym nie chroni. Musisz mieszkać w drogim hotelu i mieć stamtąd stempelek gdy opuszczasz kraj albo wspomniana rejestracja jeśli podróżujesz prywatnie i odwiedzasz przyjaciół. To jest konieczne jeśli nie spisz w Hotelu. Takie traktowanie zraza wielu ubogich turystów, zwłaszcza studentów z Polski, których napotkałem rok temu pośród rozterki: ryzykować czy nie. Rejestracja kosztuje a jej brak to ryzyko, że wlepią mandat jeszcze większy lub zabronią wjazdu na przyszłość.

Takie sobie post-sowieckie radości.

Przyjechawszy z Buchary ksiądz Kubicki spędził ze mną i dwoma kolegami sympatyczny wieczorek w koreańskiej restauracji należącej do naszych parafian. Również nocą odwiedziliśmy prawosławną katedrę, dobrze oświetlony centralny meczet i pomnik Tamerlana.

Taszkient nie jest miastem zabytkowym choć ma 2200 lat. Wiele zabytków zmiotło trzęsienie ziemi w 1966-m, jeszcze więcej sowieccy ideolodzy, którym nie odpowiadał wschodni koloryt miasta i postarali się zatrzeć ślady muzułmańskiej kultury. Obecny reżim próbuje to nadrobić "reprodukując" w sposób pospieszny i kiczowaty niektóre zabytki. Bywa, że się je buduje od zera i stawia tabliczki ukazujące historie budowli. W gruncie rzeczy taka procedurę przeżyła warszawska starówka wiec nie powinno to nikogo dziwić.

Po Bucharze przyszła kolej na Ferganę.

Ksiądz Jozef spędził tam środę i wrócił do nas w czwartek akurat na rocznicę grunwaldzkie. Miał dobry nastrój i był żądny kolejnych przygod. Przyjąłem taką harcerską gotowość z dużą sympatią i mimo, że tego dnia byłem z kolegą w gorach to nie miałem żadnych oporów, by dalej pokazywać miasto naszemu misyjnemu patronowi.

Luterańska Kircha

Szukałem w pamięci czego w pierwszy wieczór nie zdążyłem pokazać honorowemu gościowi. Przypomniało mi się, że pytał wielokrotnie o trzęsienie ziemi. Luterańska kircha nieopodal kościoła ucierpiała nieznacznie od trzęsienia jakie miało miejsce 2 lata temu. Kilkakrotnie wydzwaniałem do gospodarza kirchy biskupa Korneliusza, by poprosić o otwarcie świątyni. Nic to nie dało, nikt nie brał słuchawki. Gdyśmy podeszli do niewielkiego gotyckiego stylu budynku ujrzałem, że drzwi SA otwarte i ktoś polewa podworko wodą. To tutejszy zwyczaj, czyści się wszystkie podworki i powietrze od pyłu. Parując woda troszeczkę zmienia i łagodzi nadmiernie suchy mikroklimat miasta. Wezwałem Korneliusza po imieniu. Wyszedł bezzębny i podpity stróż, którego już widywałem wcześniej. Na prośbę by pokazał kościół gościowi z Polski zareagował pozytywnie. Dwa dni wcześniej przy podobnej okazji trzeźwy stróż przy prawosławnej cerkwi kategorycznie odmówił. Wnętrze świątyni robi

warzenie bo choć niewielka ma wysoki dach a drewniane stropy misternie wykonane z drewna z gotyckimi ornamentami ponownie w moim sercu przywołały dolnośląskie i pomorskie archetypy. Poczuję się jak w domu.

Ksiądz Jozef sfotografował pęknięcie na zachodniej ścianie obok choru. Na tym samym narożniku wisiał wielki portret Marcina Lutera i to pęknięcie pięknie ilustrowało wewnętrzne rozdarcie jakie ten genialny tłumacz, reformator i organizator musiał przeżyć odchodząc z klasztoru i z katolickiego kościoła. Nad wejściem po niemiecku gotyckim ornamentem wykonana i powieszona w ramach widniała fraza: "Bog jest miłością..."

Takich ornamentalnych gotyckich obrazków naliczyłem ze 14 wokoło kościoła na jego ścianach. Zajmowały te miejsca, gdzie zwykle u nas Wisza stacje drogi krzyżowej. Z prawej i z lewej strony od ołtarza, bardzo wysokie solidne ambony. Ołtarz Tylem do ludu a nad nim scena ostatniej wieczerzy jeśli mnie pamięć nie myli wykonana technika gobelinu. Otwarta księga biblii na pierwszym rozdziale Ewangelii św. Mateusza...

W kruchcie mapa Uzbekistanu z naniesionymi na niej punktami duszpasterskimi obok gabloty a w niej sześć zdjęć ilustrujących Życie sześciu wspólnot: Samarkandy, Czyrczyka, Angrenu, Fergany, Gezelkentu i pewnej osady pod Angrenem, której nazwa wylatuje mi ciągle z głowy.

Smutne jest to, że tutejsi Niemcy emigrują na potęgę. Biskup Korneliusz nie ma takiego wsparcia z Niemiec jakby pragnął. Żyje skromnie i powoli wyprzedaje majątek umierających wspólnot. Kaplice w Gezelkencie oddał Zielonoświątkowcom za darmo. Opowiadał mi, że do dziś nie potrafią się tam oficjalnie zarejestrować i że miejscowy lud nie akceptuje działalności tego kościoła czemu dał wyraz podpalając go parę lat temu. Kaplice w Czyrcyzyku Korneliusz chce podarować katolikom, do który ma szczególny sentyment. Kaplice w Angrenie i w Samarkandzie chce nam sprzedać. Jaki będzie los pozostałych kaplic nie wiem.

Przy okazji dowiedziałem się, że w świątyni w czasach sowieckich była Filharmonia i odbywały się koncerty organowe. Być może dlatego kircha ostała się w dobrym stanie. Po oddaniu świątyni prawowitym właścicielom organy zabrano. Nowe, które chcieli podarować z Niemiec nie dotarł, bo Korneliusz nie miał środków na to by opłacić transport i specjalistów do strojenia organów. To też spory wydatek.

Wielokrotnie w rozmowach z Biskupem Korneliuszem łapałem się na myśli, że nie tylko biednym Polakom ale i bogatym Niemcom chwilami brakuje wyobraźni i misyjnej solidarności. Nie da się też ukryć, że kryzys dotknął to wyznanie nie tylko w sferze ekonomicznej. Jakiś robak gryzie Luteran również od środka w jeszcze większym stopniu niż katolików, bo przecież misje zwłaszcza w środowisku muzułmańskim to tak ważna sprawa i taki wielki egzamin na solidność wiary.

Szastri

Kircha znajduje się na ulicy o imieniu indyjskiego premiera Szastri z lat 50-tych. Mijałszy jego popiersie więc krótko opowiedziałem po raz wtóry jego historię. Przybył on do Taszkentu na rozmowy pokojowe z pakistańskim premierem. Rozmowy były korzystne dla Indii więc podobno z radości zmarł właśnie w Taszkencie. W tej legendzie nie chce mi się Wierzyć, bo w podobnym czasie zmarł z radości Gottwald czeski wódz i nasz towarzysz Bierut. Prawda nie w Taszkencie ale w Moskwie ale epoka była ta sama. Ostatni kto tak się radował w czasach sowieckich to był lider angolskich komunistów. Komentarze były podobne choć zdarzyło się to pod koniec lat 70-tych.

Pomnik 1966

Było jeszcze dość jasno gdyśmy podjechali do pomnika trzęsienia ziemi. Na pękniętym kamieniu z czarnego granitu widniała data 26 kwietnia 1966 oraz zegar pokazujący godzinę 5.24

Od granitowego głazu do pomnika przedstawiającego grupę 3 osob ciągnęła się marmurowa dekoracja imitująca pęknięcie ziemi. Pomnik przedstawiał kobietę z dzieciątkiem na lewym ramieniu, prawą dłonią odsuwającą jakieś niebezpieczeństwo. Jej mąż w tradycyjnej uzbeckiej czapeczce tiubetejce czynił podobny gest prawą ręką i jakby osłaniał żonę z dzieckiem od walącej się niewidoczne ściany.

Nigdy wcześniej tak dokładnie nie oglądałem tej sceny. Powiem, że pierwsze wrażenie budzi pomnik nienajlepsze. Gdy się jednak przyjrzeć z bliska zaczyna być czytelny i sympatyczny.

Tutaj ksiądz Jozef wykonał wiele zdjęć.

Ten temat go wyraźnie intryguje.

Losy Taszkientu po tym trzęsieniu odmieniły się całkowicie. Cały świat współczuł Uzbekom.

Matka Uzbecka - taksowkarz minister

Wtorkowego wieczoru nie udało się nam sfotografować Matki Uzbecki z dzieciątkiem na dłoniach obok budynków Parlamentu i Rady Ministrów. Zaprowadziłem gościa w te same okolice raz jeszcze, bo zmrok jeszcze nie zapadł ale to była kolejna klęska. Tym razem milicja nas nie dopuściła, bo w odległych o kilkaset metrów prezydent miał jakieś posiedzenie. Okazuje się, że tutejsza ochrona prezydenta przy byle okazji zachowuje się tak jakby w Taszkencie zebrali się antyglobaliści z całego świata z zamiarem skandowania niemiłych sercu hasła. Przykre to było, obrociliśmy się na piecie. Nie miałem żadnych innych pomysłów na ten wieczor. Zawiozłem więc gościa do uzbeckiej na ten raz herbaciarni

Eksminister taksowkarz

Herbaciarnia nazywa się Globus. Mieści się nieopodal polskiej ambasady i zapoznał mnie z nią właśnie biskup Korneliusz. Byłem tu na moje urodziny 3 tygodnie temu. Przypadkowy taksowkarz, który nas wiozł wyznał, że spotykał na studiach Polaków w Leningradzie i jeden z nich nazywał się Krzysztof. Gdy go ciągnąłem dalej za język to bez przymusu i z pewna doza satysfakcji wyznał, że dobrych parę lat temu był wiceministrem przemysłu. Koniunktura zmieniła się tak bardzo, że obecnie dorabia jako taksowkarz. Popadł w niełaski i nie krył niezadowolenia z obecnej władzy. Pożegnał się ze mną bardzo serdecznie. Opłatę wziął symboliczną.

Czojhona - Globus

W herbaciarni na samym wejściu dyżurował młody Uzbek z korytkiem do robienia grilla. Spytał czy będziemy jeść szaszłyki i gdyśmy potwierdzili zaprosił do środka. Podworzec był na świeżym powietrzu ale na konstrukcji z rur metalowych nad naszymi Głowami wisiała bawełniana zasłona chroniąca od słońca. Chwilami na podwórka wiaterek zapędzał zapach dymu z ulicy. Stało tam może 10 stoliczek. Wokoło podwórca na dwu ścianach pokoiki dla lepszych gości na sezon

zimowy, żelazne schody na Pietro. Na bocznej ścianie niezaszklone 3 okna przez które można obserwować jak są przygotowywane dania w tradycyjnych połpłaskich kotłach zwanych "Kazan". Mam wrażenie że w tureckich językach tym słowem określa się miski, niecki i nawet stolica Tatarstanu tak właśnie się nazywa. Ku memu rozczarowaniu w głośnym telewizorze pokazywano rosyjskie pop-gwiazdy bardzo słabego gatunku i uzbecki koloryt prysnął.

Ksiądz Jozef zamówił tylko jednego szaszłyka, młodszy ksiądz wziął po dwa. Ja nasycony gorami zamówiłem butelkę coca-coli. Były też sałatki i lepioszki. Tych kilku potraw starczyło by zapełnić rozmowami wieczor.

Pobyty w herbaciarni kosztował nas 30 tysięcy sum czyli 15 dolarów. Fundował najmłodszy ksiądz Andrzej. Po raz kolejny się przekonałem, że tradycyjna kuchnia w Uzbekistanie podobnie jak i w Chinach niewiele kosztuje ale jest bardzo smaczna.

Alimżon i Zulfija

Księdzu Jozefowi spodobały się moje dialogi z taksówkarzami. Gdyśmy wracali zawstydziłem młodego Uzbeka, bo gdy prosiłem by zawioził pod pomnik Alimżona to stwierdził, że zna metro Alimżon ale nigdy nie widział pomnika. Nie marnując czasu opowiedziałem mu biografie "uzbeckiego Jesienina", który młodo zginął w katastrofie samochodowej w czasie wojny. Pisał piękną książkę biograficzną na 500-lecie swego kolegi po piórze Aliszera Navoyi, pierwszego uzbeckiego poety.

Władzom się to ponoć niezbyt podobało i upozorowano wypadek. Kochająca zona tymczasem o imieniu Zulfija pozbiierała wszystkie notatki męża i gdy Stalin zmarł wydała cała jego spuściznę. Wsławiła tym samym nie tylko autora ale i siebie. Stała się z czasem ulubioną poetką Uzbekistanu. Jej książki przetłumaczono na 20 języków nawet na japoński i wietnamski. Mam obawy, że polskich tłumaczy się nie doczekała. Takie sentymentalne orientalne historie nie są dziś pewnie w modzie. W tym momencie przypomniałem sobie, że ta historia ma rosyjskie analogie. W latach komuny zona Mandelsztama nauczyła się na pamięć wszystkich wierszy męża i gdy minął czas represji opublikowała wszystko to co zachowała w Głowie. W rzeczy samej nie udało się Mandelsztamowi niczego zachować czy wydrukować za życia.

Zniszczona katedra

Ponieważ pomnik Alimżona (w wolnym tłumaczeniu "boży ulubieniec") stoi na dawnym placu katedralnym obok wieżowców, które wybudowano na miejscu prawosławnej świątyni wspominałem o podobnie romantycznej postaci Wojno-Jasienieckiego. To był prawosławny kapłan, który tutaj w katedrze dosłużył się biskupstwa jako stuprocentowy katolik wedle przekonań i pochodzenia.

Prawosławnym został on na Dalekim Wschodzie z powodu wielkiej miłości do pewnej Rosjanki. Po ślubie przyjechał do Taszkentu i zatrudnił się zgodnie z wykształceniem jako chirurg, z czasem założył tutaj Akademię Medyczną. Był to wspaniały organizator i genialny chirurg. Jego talenty nie uratowały chorej na gruźlicę małżonki. Przeżył jej odejście tak głęboko, że postanowił zostać kapłanem. Operował ludzi w sutannie i w obecności ikony. Choć sowieckim władzom się to nie podobały sukcesy jego pracy wybroniły go wielokrotnie. Twierdził, że to nie on operuje a sam Bog, on tylko udziela swych rak.

Przeżył zsyłkę już jako biskup taszkiencki a zakończył życie w rodzinnych stronach na Krymie. Na ikonach jest przedstawiany w strojach biskupich ze skalpelem w jednej dłoni i z drutem kolczastym w drugiej.

Śladami świętego Łukasza biskupa

Biskupa Łukasza kanonizowano. Zaproponowałem zrobienie spacerku jego śladami, bo mieszkał on nieopodal kościoła. Musiał więc trasę od katedry czyli dzisiejszego metra Alimżona w kierunku kościoła wykonywać niemal codzień. Są świadectwa NKWD o tym, że odwiedzał naszego proboszcza Litwina Rutenisa.

Gdyśmy powoli spacerowali była godzina 23.00. Młodzież nadal się kąpała w słynnym "bubliku" czyli w basenie w formie koła ratunkowego. Widząc czterech mężczyzn pozdrowili nas po uzbecku tradycyjnym Salom Alejkum. Młodzież tutejsza jest tak właśnie wychowana, by starszych zwłaszcza mężczyzn bez względu na wyznanie szanować.

Taszkient 16 lipca 2010

www.orient.to.pl

Ks. Jarosław Wiśniewski